

<https://www.tvp.info/41302674/wdowa-po-kiszczaku-interweniowala-u-abp-glodzia>

## **Wdowa po Kiszczaku interweniowała u abp. Głódzia**

**Dziennikarze Polskiego Radia i „Rzeczpospolitej” ustalili, że interwencje w sprawie publikacji medialnych podejmował nie tylko gen. Czesław Kiszczak, ale i jego żona. W listopadzie 2014 r. Maria Teresa Kiszczak postanowiła zainteresować u arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia w sprawie programu wyemitowanego przez Telewizję Trwam.**

Maria Teresa Kiszczak skierowała wówczas do arcybiskupa list, w którym napisała m.in. o ochronie, jaką jej mąż miał otaczać duchownych. Według żony byłego szefa MSW wiedział on o wielu „sprawach” księży i zakonników, jednak – jak twierdzi – nie dopuszczał do ich kompromitowania.

Dziennikarz Polskiego Radia Wiktor Świetlik, który dotarł do korespondencji, ocenia, że według jej listu Czesław Kiszczak jawi się jako opiekun duchowieństwa.

– Niektórych księży przyjmował nawet w domu, dbał o te relacje później – to jest to, co pojawiało się wcześniej. Przypominam, że w liście do Lecha Wałęsy, który opublikowaliśmy w grudniu zeszłego roku, pojawiał się fragment, gdzie Czesław Kiszczak oprócz rozmaitych zasług swoich, które przypominał Lechowi Wałęsie, wymienił zasługę, że zniszczono akta Departamentu IV MSW – tłumaczy.

W liście skierowanym do arcybiskupa wdowa pisze, że nie rozumie dlaczego w związku z opisanymi przez nią rzekomymi zasługami gen. Kiszczaka zamknięto przed nim nawet drzwi cmentarza na Powązkach. Pyta, czy jest to godne zachowanie polskiego państwa. Maria Teresa Kiszczak pisze również, że w jej sercu jest miejsce na wybaczenie i dlatego zaprasza dziennikarzy oraz księży redaktorów mediów katolickich do odwiedzin warszawskiej willi Kiszczaków.

Zdaniem Świetlika Maria Teresa Kiszczak treścią listu potwierdza po raz kolejny jedną z podstawowych zasad, jaką kierował się jej mąż i były szef MSW: ochrona agentury, która lojalnie służyła reżimowi w czasach PRL. Za wszelką cenę, do końca, nawet w obliczu kolejnych spraw sądowych oraz odkrywanych przez dziennikarzy i historyków dokumentów.

Dziennikarz polskiego radia wskazuje, że znane są kontakty generała z ludźmi Kościoła katolickiego w Polsce, często powodowane ich naiwnością, które Kiszczak wykorzystywał w sposób bezwzględny do rozgrywania niewygodnych dla władzy spraw. Jedną z nich było uprowadzenie i zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki.

O sprawę listu Świetlik zapytał telefonicznie abp Głódzia, który zaprzecza, by kiedykolwiek poznał Marię Teresę Kiszczak. Nie pamięta też wymiany korespondencji z generałową. Arcybiskup przyznał jedynie, że gen. Kiszczaka spotkał na „jakimś oplatku”, kiedy był już biskupem polowym Wojska Polskiego, a więc po 21 stycznia 1991 r.

<https://10przykazan.wordpress.com/2013/05/04/autorytety-amoralne/>

## **FiM – Autorytety (a)moralne**

[2002] FaktyiMity.pl Nr 31(126)/2002

*„Najniżej upadło społeczeństwo, które w milczeniu wysłuchuje, jak jawni dranie prawią mu kazania o moralności”* (Marie von Ebner-Eschenbach)

Biskup Karol Wojtyła postulował podczas jednej z konferencji dekanatu... zniesienie przedwielkanocnego wielkiego postu, z czego później musiał się gęsto tłumaczyć. Skąd o tym wiadomo? A z tajnych raportów duchownych rzymskokatolickich współpracowników bezpieki. Z raportów tych – do których dotarli dziennikarze „FiM” – wynika ponadto, że agentem był co dziesiąty ksiądz i co drugi biskup.

W „Faktach i Mitach” ujawniliśmy i ujawniamy mnóstwo przykładów niegodziwości funkcjonariuszy Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. To jednak tylko wierzchołek góry lodowej, bo udokumentować i opisać wszystkiego nie sposób. Wynika z naszych informacji bezspornie, że przeciętny praktykujący katolik uczestniczący okazjonalnie w religijnych obrządkach, ma nieprzeciętną wręcz szansę bezpośredniego zetknięcia się np. z maniackim oszustem czy pedofilem. Nierzadko – zgnitym recydywistą dodatkowo. Ale to przecież nie wszystko.

Tenże katolik na ogół nie ma w gronie swoich najbliższych agentów byłych służb specjalnych, więc spotkanie z duszpasterzem – i to niezależnie od jego uplasowania w kościelnej hierarchii – to często jedyna (jakże już dziś rzadka) okazja do oddania hołdu komunie poprzez ucałowania dłoni dzierżącej w niedalekiej przeszłości miecz PRL-owskiej bezpieki. Nie ma w tym cienia przesady! Agenci w sutannach zdradzali i denuncjowali w kraju, a także uczestniczyli w grach operacyjnych i prowadzili zagraniczną działalność wywiadowczą. Koniunkturalne lotrostwo polityczne nie było obce ludziom instytucji, której kierownictwo i personel od zawsze, bezwstydnie – niczym ksiądz Jankowski orderzy – przypina sobie miano moralnego autorytetu.

Od dziesiątek lat Kościół był skarbnicą nieocenionej wiedzy dla wirtuozów policyjnej inwigilacji. Niebagatelna część duchowieństwa katolickiego miała swój istotny wkład w sukcesy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, przekładające się z kolei na trwałość totalitarnego państwa. Jak wynika z dokumentacji Instytutu Pamięci Narodowej oraz nielicznych źródeł historycznych, pierwszy zaciąg w szeregi tajnych współpracowników bezpieczeństwa zorganizowała tuż po wojnie. Księżom

### **faszystowskim kolaborantom**

dawano „propozycje nie do odrzucenia”. Trudno dziś oszacować, ilu – z blisko 2 tysięcy obciążonych bliską współpracą z hitlerowskim okupantem – poddało się werbunkowi na rzecz nowych władców. Znane są natomiast bardzo krytyczne oceny pracy z owymi informatorami. Przyczyn doszukiwano się w braku doświadczenia operacyjnego oraz niedostatkach wykształcenia funkcjonariuszy, którym brakowało elementarnych wiadomości dotyczących życia duchowieństwa. Gdy w końcu bezpieka wyrosła z krótkich majteczek, operacyjnemu rozpracowaniu Kościoła i świeckiego laikatu nadano rangę priorytetową.

Założenia walki o rządy dusz zawarte zostały w instrukcji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 18 X 1947 r. pt. „Stosunek aparatu Bezpieczeństwa Państwowego do wrogiej działalności kleru”. Dokument artykułuje oczekiwanie, aby każda kuria biskupia, każda parafia oraz struktura organizacyjna katolików świeckich była infiltrowana przez minimum jednego

tajnego współpracownika. Oczywiście, tamże pracującego. Aby założenia „Instrukcji” mogły „stać się ciałem” wykorzystywano przy pozyskiwaniu TW (tajnych współpracowników) sprzyjającą sytuację operacyjną wynikającą z działań administracyjnych państwa. A te działania to np. kasaty lub przeniesienia niektórych zakonów na ziemie zachodnie (możliwość negocjacji, ustępstw, targów „coś za coś”). Zarysowała się także możliwość przedterminowego zwolnienia z więzień księży uwięzionych za kolaborację z III Rzeszą. Tych samych, którzy z wcześniejszych propozycji współpracy nie skorzystali, a po kilku latach za kratkami gotowi byli zmienić zdanie. Trzeba stwierdzić, że trudno w ówczesnych działaniach bezpieki odnaleźć jakąkolwiek finezję. Dominującym sposobem pozyskiwania TW pozostawał szantaż połączony nierzadko z zastraszaniem.

W tym momencie rodzi się pytanie o liczby pozyskanej spośród księży agentury w poszczególnych fazach istnienia komuny. Źródła IPN-owskie oraz np. Henryk Dominiczak w pracy „Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem kat. 1944 – 1990” ostrożnie szacują, że do roku 1954

### **na usługach bezpieki był co dziesiąty duchowny katolicki.**

Charakterystyczny, 10-procentowy wskaźnik werbunku TW z ogółu kleru pojawia się zgodnie we wszelkich spekulacjach: zarówno naukowych, jak i publicystycznych, i to bez względu na to, czy szacunki dotyczą np. roku 1961, 1978 czy 1989.

Z informacji źródłowych (pochodzących od byłych funkcjonariuszy SB) wynika, że ten „co dziesiąty” to agent w pełni dyspozycyjny i szczególnie wartościowy w odróżnieniu od „płatok” mających jedynie znaczenie statystyczne. Faktyczna liczba czynnych agentów podległych fluktuacjom wynikającym z subtelności operacyjnych, praw biologii, sytuacji politycznej czy wreszcie stanu stosunków państwo – Kościół jest ogromna. Dość powiedzieć, że w końcu lat 80. „umoczonych” we współpracę było łącznie około 2000 zakonników, księży i alumnów.

Niewątpliwie tym „jednym z dziesięciu” był na przykład TW ps. Żagielowski – ksiądz zaprzyjaźniony i blisko współpracujący z kard. Wyszyńskim, towarzyszący mu w wielu podróżach i poufnych spotkaniach, a przez pewien czas będący nawet spowiednikiem prymasa. Nie był też płatką TW ps. Torano, który relacjonował zachowania przyszłego papieża, zaprezentowane podczas konferencji dekanalnej: „Te myśli ks. bpa Karola Wojtyły (postulat zniesienia postu w Wielkim Tygodniu i wprowadzenia specjalnej mszy w noc sylwestrową – przyp. red.) wywołały wprost wrzawę na sali, oburzenie i niezadowolenie głośno na zewnątrz objawiane (...) ks. Machay musiał dopiero dzwonkiem uspokajać wszystkich zebranych. Czegoś podobnego jeszcze nie było na takich zebraniach. Ks. bp Wojtyła stracił w końcu głowę, zaczął się tłumaczyć (...) jednym słowem tłumaczył się jak dzieciak przed wszystkimi księżmi”.

W naturze komunistycznych dygnitarzy tkwiło szczególne przywiązanie do liczb i wskaźników, a wskaźniki miały oczywiście wciąż rosnać. Od „pionu kościelnego” wymagano „nieustannego zwiększania liczebności agentów, informatorów i rezydentów oraz podnoszenia wydajności ich pracy”, na skutek czego

### **macki bezpieki docierały nawet do parafii,**

o których nie w każdej kurii pamiętano. Kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – przyznać wypada, że nie bez słuszności – w Kościele upatrywało najpoważniejszego przeciwnika komunistycznego państwa. Na odprawie z 23 IV 1951 roku minister Stanisław Radkiewicz tłumaczył to nadzwyczaj jasno, by nie powiedzieć, obrazowo: „Musimy znać dokładnie zamiary wroga. Musimy wprawdzie znać, a później bić (...) Gdy będziemy dobrze znali, będziemy dobrze i

celnie bili (...) Inaczej będziemy słabo bili, a my chcemy – wymaga tego sytuacja – dobrze, celnie i mocno bić”.

Agenturze w sutannach – prócz inwigilacji własnego środowiska – zlecano wykrywanie i opisywanie przejawów społecznego niezadowolenia, wszelkiej opozycyjności, a nawet tzw. szeptanej propagandy. Łatwo sobie wyobrazić, ilu Polaków-katolików zostało „dobrze, celnie i mocno” uderzonych dzięki szczerości i zaufaniu okazanemu duszpasterzowi!

Odprężenie październikowe 1956 roku ociepliło stosunki między władzami państwowymi a Kościołem, czego symbolem stało się zwolnienie z internowania kard. Wyszyńskiego. Przy okazji „odwilży” przez bezpieczeńkę przetoczyła się fala wstrząsów, nierzadko zakończonych sądowymi wyrokami. Siłą rzeczy osłabł też na jakiś czas potencjał sieci agenturalnej, rekrutowanej spośród duchowieństwa.

Jednak już po dwóch latach system odzyskał stabilność polityczną, a zrekonstruowana milicja polityczna – dawne wpływy. Czyszczenie szeregów bezpieki zaowocowało też odesłaniem na archiwalne półki prac autorów bezwartościowych, ogólnikowych donosów pisywanych językiem partyjnej agitki. Na czynnych usługach postanowiono pozostawić jedynie kadrę agentów duchownych dających precyzyjną, kompetentną informację.

Władza, dla odzyskania przyczółków, postanowiła „siłami aparatu partyjnego, państwowego i organizacji społecznych uruchomić akcję antyklerykalną” (protokół nr 203 posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dn. 26 czerwca 1958 r.). Ta niby-wojna, w której w gruncie rzeczy chodziło wyłącznie o sfery wpływów, z różnym natężeniem trwała wiele lat. Choć komuna w niej ostatecznie poległa, to przecież niekoniecznie z powodu słabości swojej milicji politycznej, a z pewnością nie „pionu kościelnego”, który miał nie byle jakie osiągnięcia w rozbudowie siatki informatorów duszpasterzy, systematycznie i coraz częściej uzupełnianej o osoby z kościelnej „górnej półki”.

Oczywiście, takim nowym wyzwaniem nie mogła sprostać kadra o partyzanckich jeszcze korzeniach. Andrzej Grajewski, były przewodniczący Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, podkreśla, iż w latach 70. bezpieka założyła „białe koszule”, i dodaje: „Znaczna część funkcjonariuszy IV departamentu oraz całego pionu zajmującego się Kościołem należała do swoistej elity SB. Z reguły byli to ludzie dobrze wykształceni, posiadający dobre rozeznanie w sprawach kościelnych”. W konsekwencji metody prymitywnego zastraszania zostały odłożone do lamusa.

Zdecydowanie odstąpiono od pozyskiwania do współpracy księży i zakonników metodą szantażu uznając, iż jest to metoda nieefektywna. Powszechna, a zarazem milcząco aprobowana przez biskupów rozwiązłość kleru radykalnie zawężyła politycznej policji pakiet „argumentów” mogących wywoływać jakieś obawy u „podopiecznych”. W życiu wewnętrznym Kościoła najważniejsza była lojalność. Dowolny ksiądz mógł molestować, cudzołożyć i kraść, byle tylko o próbach wykorzystania tego faktu do werbunku przez bezpieczeńkę lojalnie poinformował swojego biskupa. Takie instrukcje (oczywiście nie na piśmie) dawano kapłanom z kurii.

Na szkoleniach w MSW ilustrowano to humorystyczną konfuzją, w jaką pewnego pułkownika wprowadził biskup W. z diecezji koszalińskiej. Tenże bowiem, dowiedziawszy się, że SB dysponuje blisko godzinnym filmem pornograficznym, na którym ujeżdżany jest przez szanowaną mężatkę, zapytał niedoszłego szantażystę: „No i co mi pan zrobi? Toż koledzy będą mnie podziwiać i zazdrościć!”. W dziesięcioleciu poprzedzającym upadek komuny w SB szczególną wagę przywiązywano do pozyskiwania agentury wśród młodzieży kandydującej do seminariów

duchownych, aby do nauki przystępował odpowiednio już wyszkolony i ukształtowany człowiek. Każdy „dorosły” tajny współpracownik typował i wyluskiwał przyszłych seminarzystów przy okazji pielgrzymek, rekolekcji, dni skupień itp. Od wyboru Wojtyły na papieża, bezpieka najwięcej uwagi poświęcała rozbudowie agentury rekrutującej się z księży planujących studia zagraniczne czy okresowo pracujących na Zachodzie. Przekazywani następnie peerelowskiemu wywiadowi oddali nieocenione usługi m.in. przy rozpracowywaniu działaczy emigracyjnej „Solidarności”.

Jednak najwyższy priorytet nadawano zacieśnianiu tajnych kontaktów operacyjnych z biskupami i księżmi przewidywanymi do awansu w hierarchii Kościoła. Temu celowi służyła taktyka świadczenia drobnych nieraz grzeczności i usług (najczęściej paszporty) oraz honorów towarzyszących przekraczaniu granicy w sposób zastrzeżony dla VIP-ów, udzielaniu poufnych informacji o wewnątrzkościelnych antagonistach, pieniężnych „pożyczek” czy wreszcie intelektualnego dialogu „budującego mosty między marksistowską partią a Kościołem”. Hierarchowie Krk – choć rzadko podpisywali cyrograf nadający współpracy charakter formalny – godzili się używać kamuflujących pseudonimów. Ot, choćby telefonując do „swojego” bezpieczniaka czy kwitując odbiór podarunku przesłanego za pośrednictwem generalskiego kierowcy.

**Już w sierpniu 1981 r. gen. Kiszczak poinformował szefa KGB, Andropowa, że „na siedemdziesięciu biskupów, dobre kontakty polska Służba Bezpieczeństwa utrzymuje z pięćdziesięcioma”.**

Z wypowiedzi i wspomnień partyjnych dygnitarzy wiadomo, iż na posiedzeniach Politbiura systematycznie omawiano raporty z obrad zarówno Rady Głównej Episkopatu Polski (gremium kilkuosobowe), jak i z każdorazowej konferencji plenarnej episkopatu. Tych donosów nie pisały przecież duchy. Biskupi bez szczególnych moralnych rozterek biesiadowali, a nawet polowali z wysokimi rangą oficerami Departamentu IV MSW. W czasach najostrzejszego kryzysu gospodarczego, kiedy na sklepowych półkach królował ocet, przyjmowali podarunki składające się z najlepszych alkoholi i wykwinnych artykułów spożywczych.

W użytkowanych przez SB mieszkaniach konspiracyjnych gościły takie tuzy jak np. obecny ordynariusz łowicki bp Alojzy Orszulik, najbliższy współpracownik prymasa Glempa – bp Jerzy Dąbrowski czy nawet sekretarz episkopatu abp Bronisław Dąbrowski.

Na ministerialnych salonach w MSW bywał dzisiejszy ordynariusz włocławski bp Bronisław Dembowski. Nie odmawiało, a często nawet wpraszało się wielu innych. Z zachowaniem daleko idącej dyskrecji spotykali się ze swymi „prześladowcami” bp Kazimierz Majdański, bp Bohdan Bejze, bp Bogdan Sikorski czy też nie namaszczony jeszcze wówczas biskupią sakrą – ks. prof. Henryk Muszyński (obecny arcybiskup gnieźnieński), dziś

## **drugi po Glempie.**

Czyż można się zatem dziwić, że 11 maja 1979 r. podczas narady w MSW poprzedzającej pierwszą wizytę w Polsce Jana Pawła II, gen. Bogusław Stachura raportował tak: „...działania polityczno-operacyjne Służby Bezpieczeństwa zdecydowały, że strona kościelna uznała racje władz i zrezygnowała z niektórych uroczystości. Zespół działań podjętych przez SB doprowadził do wytworzenia korzystnej sytuacji polityczno-operacyjnej. Kierownictwo Episkopatu zaleca »swoim« unikanie decyzji i działań, które mogłyby wywoływać napięcia w stosunkach z Państwem”. Jednocześnie gen. Stachura zapewnił, iż „(...) zabezpieczone operacyjnie zostaną wszystkie narady wewnętrzne kierownictwa Kościoła – kurii diecezjalnych i zakonnych, a także wszystkich innych ważniejszych ogniw kościelnych i stowarzyszeń katolików świeckich”. Z

pewnością nie miał na myśli wiewiórek. W dyskusjach wokół lustracji pojawiało się czasem pytanie o tajne zaangażowania duchownych na rzecz komuny. Gdy któryś z przepytanych zdołał wystękać, że owszem, pojedynczy księża coś tam zbroili lub podpisali, to przecież zaraz dodawał, iż działało się to z pistoletem przy głowie lub na gzymsie wieżowca... A tak w ogóle to nie ma o czym mówić, bo oni wszyscy już dawno wypowiedali się biskupom ze swoich grzeszków. A komu wypowiedali się biskupi?

Cytowany wyżej A. Grajewski, uprzywilejowany wglądem do tajnych dokumentów IPN-u, tak oto charakteryzuje owych współpracowników organów bezpieczeństwa u schyłku istnienia komuny: „...większość współpracowała dobrowolnie... Bywały przypadki, że duchowny godził się na współpracę, odmawiając podpisania formalnego zobowiązania. Miał jednak pełną świadomość, że jest tajnym współpracownikiem SB. Ważnym elementem finalizującym proces werbunku było uzyskanie podpisu pod pokwitowaniem odbioru pieniędzy... Wielu księży wykazywało dużą inicjatywę, np. pomagając przy zakładaniu podsłuchów u swojego biskupa... Szczególnie ciekawą grupę stanowili księża, którzy jednocześnie współpracowali z SB i opozycją. Potrafili informować o wszystkich kontaktach z działaczami podziemia oraz ich zamiarach, a jednocześnie z ambony grzmieć przeciwko komunie”.

Nie spędza mi snu z powiek pytanie, ilu było księży „patriotów” i co porabiają dzisiaj. Niektórzy są „Faktom i Mitom” znani. Czasem, wsłuchując się, jak pouczają, czy oglądając, jak brylują na salonach, chciałoby się wykrzyknąć takiemu np. „Anatolowi”, „Turyście” czy „Tulipanowi” jego przeszłość. Osobiście, choć nie zwykłem klękać przed nikim, wolałbym już to robić przed komuszynem agentem niż pedofilem. Ważne jest, aby „nie milczeć, gdy jawny drań prawi nam kazania o moralności”.

To jeden z naszych najmocniejszych demaskatorskich tematów, ponieważ godzi w tzw. dobre imię dużej części episkopatu. Orzeczenie o współpracy z komunistycznymi służbami wydane przez sąd lustracyjny oznacza dzisiaj koniec kariery dla polityka. Czy również dla biskupa i arcybiskupa? Oczywiście że nie, gdyż nad watykańskimi hierarchami państwo polskie rozciągnęło parasol ochronny, dający im komfort nietykalności i bezkarności. Szczytem kpiny z narodu i konstytucji – zakładającej równość wszystkich obywateli – było przekazanie stronie kościelnej pełnej dokumentacji dotyczącej współpracy duchowieństwa rzymsko-katolickiego z UB i SB (część już w 1990 roku). Czołobitny, upadający polskie prawodawstwo gest spowodował jednocześnie, iż biuro polityczne episkopatu ma w ręku tysiące haków na tysiące swoich podwładnych. Tym samym przywódcy Krk w Polsce przejęli na swoim podwórku rolę dawnych bezpiekniaków. Jesteśmy bardzo ciekawi reakcji biskupów na nasz rzetelnie udokumentowany artykuł. Zapewne w te pędy pobiegną do sądu, oskarżając „FiM” o oszczerstwo. I o to właśnie, Wasze Ekscelencje, chodzi! Już my Was w tym sądzie zlustrujemy!

JONASZ